

Bladym porankiem, kwadrans po szóstej z łokciem wspartym na poduszce i smutnym uśmiechem na twarzy przyglądał się Marcie. Podziwiał jej lśniące, miedziane włosy rozsypane po poduszce, wsłuchiwał się w jej równy oddech, dostrzegł resztki pasty w kąciku ust. Patrzył na nią pełen dziwnego przeczucia, że to jeden z ich ostatnich wspólnych poranków.

Kiedyś było tak wspaniale. Brakowało mu słów, żeby wyrazić jak bardzo za nią szaleje, brakowało mu tchu w nocy, brakowało pieniędzy, zdrowego rozsądku, planów. I przy tych wszystkich brakach czuł, że tak naprawdę ma wszystko. Teraz ich życie ułożyło się jak domek z kart. Niby jest, ale wystarczy podmuch, by zniszczyć całą misterną konstrukcję. Ona miała dobrą pracę i dawno już nie próbowała go przekonać, że Boga nie ma przy kubku gorzkiej herbaty. On też miał pracę, nie kupował jej już pudrowych cukierków co piątek. Wszystko stało się jak martwa ryba – zimne, nieprzyjemne, bez sensu. Ona całe popołudnia spędzała przy komputerze. Pani redaktor. Światło monitora odbijało się w jej jasnych oczach, jak kiedyś jego twarz. On też zamykał się w swoim pokoju z laptopem i lampką wina. Ztracał się w pracy albo głupotach. Mijali się.

A teraz pojawiła się jeszcze Ona. Kobieta z Internetu. Poznał ją na jakimś forum o głupotach. Była inteligentna, kokietyjna, zabawna, fascynująca do granic możliwości. Dawno nie czuł się tak opętany przez samą rozmowę z kimś. To go wprost podniecało, jak niegdyś pudrowe cukierki i seks na dachu. Rozmawiał z nią czasem całymi nocami, udawał, że pracuje. Zresztą Marta też nie spała. Pisała, poprawiała artykuły, rozładowywała napięcie seksualne wstawiając znaki interpunkcyjne w cudze teksty. A on rozmawiał z internetową kobietą. Też miała kogoś, ale nie chciała o tym mówić. Chciał ją zobaczyć na żywo, spotkać się, dotknąć. Był niemal pewny, że nie odmówi. Też była z Warszawy. Dziś ją pewnie o to zapyta. To głupie, ale wszystko się sypie. A może to właśnie jest ta, której szukał. Ta, z którą zbuduje pancerny domek z kart. Z którą zostanie na zawsze.

Bezszelestnie wyslizgnął się z łóżka i boso podszedł do szafy. Wyjął stamtąd kilka kolorowych koszul i wrzucił do walizki. Codziennie wrzucał do niej parę swoich rzeczy, czekał aż się wypełni, wtedy ją zabierze i zakończy tę nudną mękę. Rzucił spojrzenie na Martę - była śliczna. Zawsze przypominała mu królową elfów. Taka filigranowa, roześmiana, z zadartym nosem. Cicho ubrał się i usiadł przy laptopie chrupiąc kromkę jej dietetycznego pieczywa. Odpisał na filozoficzną zaczepkę internetowej kobiety na temat teorii miłości i zaproponował kawę, aby to szerzej omówić. Dziś o szóstej w Masce. Na pewno się zgodzi. Chyba, że jest zajęta. Miał nadzieję, że znajdzie dla niego czas. Zawiązał krawat, napisał na kartce „Wróć dziś później, konferencja.” i położył ją na klawiaturze komputera Marty. Musnął wargami czubek jej głowy i wyszedł, ostrożnie zamykając za sobą drzwi ich delikatnego domku z kart.

Rażące słońce obudziło ją w okolicach jedenastej. Przekręciła się na drugi bok i zobaczyła charakterystycznie zgiętą wpół poduszkę, jego poduszkę. Wyszedł już dawno – została tylko poduszka, niedomknięta szafa i zapach jego wody po goleniu w powietrzu. Sturlała się z łóżka i otworzyła okno. Pomyślała, jak zwykle, o beznadziei istnienia i o niezwykłym facecie, z którym romansuje. Zaparzyła kawę, znalazła kartkę od Adama - wróci później, nic nowego. Nawet dobrze, woli być sama niż równie samotna, ale z nim w pokoju obok. Definitywnie ich związek zmierzał ku końcowi. On nie rozumiał, że trzeba się zmieniać, dojrzywać, że nie zawsze będzie tak samo. Nie umiał się cieszyć dorosłym związkiem. Włączyła głośno starą płytę Maanam i odebrała pocztę. Kilka artykułów, dwa listy, wiadomość od asystentki, prośba o raport, list od kochasia. Uśmiechnęła się do siebie. Uwielbiała tego faceta jak żadnego innego. Był cholernie inteligentny, ironiczny, jak się wydawało nieco znudzony życiem. Fizycznie zdarzyło jej się zdradzić Adama, ale nigdy emocjonalnie. Oprócz tej dziwnej sytuacji z internetowym gościem. Kliknęła w tytuł wiadomości, jej oczom ukazał się krótki, zgrabny list podpisany

„Mr. Domekzkart”.

„ Witaj, Pastelowa!

Tak, myślę, że miłość to przereklamowana sprawa. Bzdety Platona o braterstwie dusz też średnio mnie przekonują. Chociaż, kto wie, może zwyczajnie nie miałem szczęścia jeszcze takiej bratniej duszy spotkać. No, może raz, ale to już zwietrzało dawno. Moglibyśmy o tym porozmawiać dłużej przy kawie i ciastku, co Ty na to? Może dziś o 18.00 w Masce? Bardzo lubię ten lokal. Będę miał na sobie zielony krawat. Niecierpliwie czekam na odpowiedź.

Twój uniżony sługa – Mr. Domekzkart”

Kawa o szóstej? Do tego w ulubionej knajpce z czasów jej beztroskiej młodości. Czemu nie? Przecież Adam i tak ma konferencję. Nie bała się obcych ludzi, zawód ją znieczulił. Instynktownie wiedziała, że to ciekawy facet, więc warto. Upiła łyk gorzkiej kawy i zaczęła uderzać w klawiaturę krótkimi, zgrabnymi palcami, pisząc odpowiedź.

MalinowaKrólowa

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MalinowaKrolowa, dodano 04.09.2010 12:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.